

Austriacki makroekonomista – wywiad z Rogerem Garrisonem, część II

Źródło: auburn.edu

Wywiad przeprowadzony przez „Austrian Economics Newsletter”

Roger W. Garrison jest profesorem ekonomii na Auburn University i autorem Time and Money. The Macroeconomics of Capital Structure (Routledge, 2001). Garrison jest jednym z najważniejszych autorów, jeśli chodzi o współczesną teorię makroekonomiczną austriaków, zwłaszcza teorię cyklu koniunkturalnego. Jest także adjunct scholar w Mises Institute i autorem artykułów w „Quarterly Journal of Austrian Economics” i „Review of Austrian Economics”. Na stronie odpalprojekt.pl można wesprzeć wydanie polskiego tłumaczenia książki Garrisona Time and Money.

W jaki sposób używa Pan teorii Keynesa w swoim modelu?

Używam jego schematu jako kontrastu dla schematu austriackiego i robię to w sposób znacznie bardziej wierny *Ogólnej teorii*, niż czyni to większość współczesnych keynesistów. Przedstawiam pewien szczególny aspekt teorii Keynesa, który jest zwykle przemilczany, zwłaszcza w teorii cyklu koniunkturalnego. Keynes rozpoczyna opowieść od gospodarki, którą nękają przeciwności wspomniane przeze mnie wcześniej, ale w której jakimś cudem stawki płac są właściwe. Rynek pracy się czyści. Jednak oczekiwania przedsiębiorców to domek z kart i dlatego też gospodarka może łatwo upaść. Kiedy „zwierzęce instynkty”, które napędzają inwestycje, przygasają, pesymistyczni inwestorzy wciągają gospodarkę w kryzys i otrzymujemy masowe bezrobocie. Jednak w przeciwieństwie do większości podręcznikowych przedstawień Keynes nie lamentuje, że stawki płac są sztywne w dół. Ze stawkami płac nie dzieje się nic złego w jego mniemaniu. Nie powinno się pozwolić na spadek płac, bo to właśnie są — lub mogłyby być — stawki płac czyszczące rynek. Axel Leijonhufvud podkreśla to spostrzeżenie w swojej książce

o Keynesie z 1968 roku: w wizji Keynesa stawki płac nie tkwią zbyt wysoko — są tam, gdzie powinny być.

W latach 30. XX wieku rządy nie chciały spadku stawek płac. Nie chciał ich także Keynes. Wyraźnie rekomendował politykę sztywnych płac. Zgadza się tu z Leijonhufvudem, że Keynes argumentował tu jak prawnik — przedstawiał wzajemnie wykluczające się tezy mające dowieść tego samego wniosku. Twierdził, że stawki płac nie spadają, że spadające płace prowadzą do niekorzystnych skutków i że nie powinno się pozwolić płacom spaść. Według Keynesa płace nie były problemem — problemem był brak pewności siebie wśród biznesmanów i jego skutek: zbyt małe inwestycje. Jeśli rządowi uda się jakoś rozkręcić inwestycje, to stawki płac znów będą odpowiednie. Z takiego punktu widzenia polityki rządowe z czasów wielkiego kryzysu były bardzo silnie keynesowskie.

Czy Pana zdaniem płace nie są bardziej sztywne od cen?

Jest sporo powodów, dla których tak może być i wiele z nich to wynik rządowych interwencji. Co jednak ważniejsze — na początku kryzysowej fazy cyklu koniunkturalnego nie potrzebujemy zmiany ogólnej stawki płac, tylko relatywnej zmiany stawek płac, które doprowadzą do realokacji zasobów pracy. Praca musi się przenieść z wczesnych etapów produkcji do późniejszych.

Austriacki model makroekonomii wskazuje, że nie ma potrzeby, by wszystkie płace spadły. Niektóre spadną, ale niektóre wzrosną. Oczywiście jeśli cykliczne załamanie idzie w parze ze spadkiem podaży pieniądza, to płace ogółem i ceny ogółem będą zbyt wysokie. Hayek nazywa tę sytuację „wtórnym załamaniem”. Ale problem na początku kryzysu to nie zbyt wysokie lub zbyt niskie płace — problematyczna jest struktura płac na różnych etapach produkcji, która nie odpowiada popytowi konsumpcyjnemu w czasie.

Przez wiele lat nakazywał Pan swoim studentom czytać *Ogólną teorię*. Dlaczego?

Tam znajdują się korzenie makroekonomii. Jeśli chcesz zrozumieć makro, to musisz zrozumieć tę książkę. Lektura pomaga także studentom w dostrzeżeniu błędów keynesizmu, bo łatwiej dostrzec je w książce niż w późniejszych wygładzonych przedstawieniach.

Istnieje ogrom literatury na temat Keynesa i ekonomii klasycznej, ale coś przedstawianego jako model klasyczny to wynalazek przemysłu

podręcznikowego. Ten model, którego nie przedstawił żaden faktycznie żyjący klasyczny ekonomista, zakłada m.in. homogeniczność kapitału i stałe nakłady kapitałowe. Zakłada też bardzo statyczne przedstawienie ilościowej teorii pieniądza. Ignoruje istnienie stadiów produkcji. Dzięki stworzeniu takiego chochoła Keynesowska teoria może wyglądać na bardziej zniuansowaną i oświeconą.

Jeśli jednak zajrzemy do Keynesa, to okaże się, że używał on terminu „klasyczny” tak, że zawierali się w nim wszyscy, którzy wierzyli, iż rynki działają, w tym Hayek. W rzeczywistości Keynes toczył bitwy z Haykiem. Nakreślenie różnic pomiędzy nimi dwoma pomaga studentom zrozumieć prawdziwe problemy. Dlatego właśnie lubię skupiać się na tej debacie. Keynes nie wygląda tak dobrze w porównaniu z Haykiem.

Czy nie sądzi Pan, że użycie Keynesa jako przeciwieństwa austriaków nie będzie uznane za anachronizm, jako że Keynes nie jest już ulubieńcem głównego nurtu?

Austriacka ekonomia ominęła w rozwoju ważny etap — przedstawienie teorii makro w sposób graficzny i stworzenie tzw. pozytywnej heurystyki. Celem tutaj nie jest tylko przedstawienie kontrastu, ale przeformułowanie teorii austriackiej. Ponadto na poziomie polityki keynesizm wcale nie wypadł z łask, choć może nie jest hitem głównonurtowych czasopism. Jeśli śledzi się politykę choćby przez lekturę „Wall Street Journal”, to okaże się, że nowsze, rzekomo bardziej rygorystyczne teorie prawie w ogóle nie kształtują debaty. Myślenie polityków dalej jest oparte na keynesizmie z lat 60. XX w. i nie mieliśmy nigdy całkowicie skutecznej odtrutki na to myślenie.

Jak zatem Pana książka wpisuje się w świat polityki?

W przyszłym roku ukaże się książka Sherly Kasper zatytułowana *The Revival of Laissez-Faire in American Macroeconomic Theory* [Odrodzenie *laissez-faire* w amerykańskiej teorii makroekonomicznej]. Bardzo chętnie ją przeczytam, ale nie jestem pewien, czy tytuł uwzględnia też odrodzenie tak potrzebne szkole austriackiej. Makroekonomiści głównego nurtu, przynajmniej ci zainteresowani polityką, są raczej interwencjonistami. Byłoby dobrze, gdybyśmy skierowali ich w stronę idei *laissez-faire*. Austriacy są do bólu wolnorynkowi, ale muszą na nowo zainteresować się tematyką makroekonomiczną.

Mamy całe półki książek o problemach mikro i o tym, jak rynki rozwiązują problemy bez interwencji rządu. Dużo mniej jednak napisano o problemach makro i rynkowych odpowiedziach na nie. Myślę, że jednym z powodów takiego stanu rzeczy był brak działającego schematu makroekonomii, który konkurowałby z interwencjonistycznymi schematami głównego nurtu.

Czy nie boi się Pan, że struktura Pana modelu nie skusi polityków do użycia jej w polityce antycyklicznej?

Szczerze mówiąc — nie — z powodu złożoności struktury kapitałowej i potrzeby realokacji pracowników podczas kryzysu. Żadna wyobrażalna aktywna polityka makroekonomiczna nie mogłaby stworzyć ożywienia w takich warunkach.

Lachmann w swojej książce z 1956 roku [*Capital and Its Structure*] momentami brzmi jak keynesista, bo spekuluje on o tego rodzaju działaniach. Według mnie jednak próbował pokonać keynesistów na ich terenie. Twierdził, że potrzebna byłaby swego rodzaju kontrola kredytu, którą rozumiał jako zmniejszenie kredytowania długoterminowej produkcji i zwiększenie krótkoterminowej. To dałoby ten sam efekt co realokacja zasobów pracy z wczesnych do późnych stadiów produkcji. Nie postulował jednak, żeby politycy spruwali tak zrobić. Próbował tylko pokazać, jak ogromnym zadaniem byłoby stworzenie planu ożywienia na podstawie teorii austriackiej.

Myślę także, że Hayek nieco zbłądził, gdy próbował wytłumaczyć, co powinien zrobić bank centralny, by utrzymać sztuczny boom przy życiu. Miałoby to być powiększanie podaży pieniądza w coraz szybszym tempie. Ten Hayekowski „akceleracjonizm” przedstawia się czasami jako antycypację krótko- i długoterminowej krzywej Phillipsa. Jednak ważniejszym wnioskiem Hayeka jest to, że akceleracja ekspansji kredytowej nie pomoże. Fed może wpędzić gospodarkę w tarapaty drukiem pieniądza, ale nie może jej w ten sposób z tarapatów wyciągnąć. Do tego potrzeba likwidacji i realokacji.

Pańska taksonomia z końca książki ma niezwykłą siłę wyjaśniania.

Z początku planowałem umieścić tę macierz na początku książki. Potem jednak zauważyłem, że to całkiem niezły sposób na podsumowanie. Próbowałem wyjaśnić, dlaczego debaty austriaków, monetarystów i keynesistów ciągną się bez końca. Doszedłem do wniosku, że debatujący próbują rozwiązać dwie sprawy na raz. Po pierwsze, czy rynki działają. Po drugie, jeśli już rozwiążemy pierwszy problem, to powinniśmy koncentrować się na rynku pracy czy kapitale. Mówiąc

inaczej, jakie są kluczowe cechy mechanizmu rynkowego (uwzględniające kapitał czy pracę) niezbędne do oceny tego, czy rynek działa w skali makro?

		Ogólny osąd o gospodarce rynkowej		
		Zdecentralizowane podejmowanie decyzji spowoduje, że na rynku w skali makro zapanuje:		
		KOORDYNACJA	DYSKOORDYNACJA	
Orientacja analityczna	Problem koordynacji makroekonomicznej	KAPITAŁU	HAYEK	LACHMANN
	najlepiej widać dzięki skupieniu się na rynku:	PRACY	FRIEDMAN	KEYNES

Kiedy rysuję i omawiam tę macierz 2x2, to mówię o kumplach komórkowych, wierszowych i kolumnowych. W mojej taksonomii Keynes i Friedman lądują jako koncentrujący się na rynku pracy, a nie rynku kapitałowym. Keynes i Lachmann z kolei wspólnie zakładają — lub obawiają się — że rynki nie działają na tyle dobrze, by utrzymać gospodarkę z dala od recesji. Hayek, moim zdaniem, ma rację: rynki działają, dopóki polityczne decyzje nie deformują stopy procentowej, a nasza analiza międzyokresowej struktury kapitałowej pokazuje nam, jak te rynki działają.

Dzięki macierzy możemy uporządkować kilka starych problemów. Dla przykładu — tak Milton Friedman, jak i Richard Nixon powiedzieli: „Wszyscy jesteśmy keynesistami”. Friedman narzekał jednak, że został źle zrozumiany. Miał na myśli, że on i Keynes używają tego samego schematu do analizy (który koncentruje się na rynku pracy). Z kolei Nixon twierdził, że nikt nie wierzy, iż rynki same się wyregulują — dlatego też potrzebna jest rządowa polityka stymulacji i stabilizacji. W mojej macierzy Friedman i Keynes to kumple wierszowi, a Nixon i Keynes to kumple komórkowi.

Jakie są najczęstsze mity dotyczące austriackiej teorii cyklu koniunkturalnego?

Jednym z częstych mitów jest przekonanie, że wedle austriaków wszystkie ożywienia i załamania w gospodarce z konieczności wiążą się z

międzyokresowymi nierównowagami spowodowanymi ekspansją pieniądza. To po prostu nieprawda. Austriacka teoria przedstawia problem od drugiej strony. Według niej sztuczne boomy wywołane ekspansją kredytową są nie do utrzymania. Teoria nie próbuje jednak wytłumaczyć każdego załamania. Znaczącym przypadkiem załamania niepoprzedzonego sztucznym boorem był kryzys późnych lat 30. XX w. — gdy Rezerwa Federalna podniosła nagle obowiązkowe rezerwy, a gospodarka była dopiero w fazie wychodzenia z depresji. To spowodowało spadek podaży pieniądza i przedłużyło depresję o kolejne dwa lata.

Czy uznalby Pan Japonię jako przykład kraju, który próbuje drukiem pieniądza wyjść z recesji?

Tak, uznalbym — tak samo jak kilka krajów z tzw. rynków wschodzących. Wiele z boomów w tych państwach powstało z powodu sztucznie taniego kredytu. Niektóre były spowodowane przez sztuczne zabezpieczenia pożyczek — w których ryzyko spada nie na pożyczającego, ale na pożyczkodawcę, a w ostateczności na rząd. Paul Krugman podkreślał ten problematyczny podział na podejmowanie ryzyka i ponoszenie ryzyka, jednak nie dostrzega silnych podobieństw między swoją teorią a teorią austriacką.

Krugman oczernia austriacką teorię jako „teorię kaca”, ale w tej frazie nie ma niczego niezgodnego z prawdą. To po prostu sposób na wyrażenie faktu, że sztuczna stymulacja otwiera drogę do kryzysu, a to prawda. Krugman uważa jednak, że austriacy moralizują — że jakoby gospodarka powinna cierpieć i pokutować w czasie kryzysu za grzeszny okres wzrostu. Oczywiście teoria austriacka nie implikuje żadnych tego typu uproszczonych sądów moralnych.

Alternatywne wyjaśnienie Krugmana to teoria popytu na pieniądź. Jeśli z jakiegoś powodu w gospodarce rośnie popyt na pieniądź, to spada poziom wydatków. To powoduje niżkową presję na ceny, a o ile ceny nie przystosują się natychmiastowo, spada produkcja. Uważa, że tak wygląda Keynesowskie wyjaśnienie cyklu koniunkturalnego, choć tak w istocie nie jest. Keynes uważał, że kryzysy powodował spadek popytu inwestycyjnego. Zdawał sobie sprawę z tego, że u zarania kryzysu wystąpi walka o zdobycie płynności. Nie uważał jednak, że zwiększony popyt na pieniądź to główna przyczyna

Krugman zaczerpnął chyba nieco antyaustriackich argumentów z późniejszych prac Gottfrieda Haberlera.

Tak, twierdzi, że austriacy potrzebują jakiejś symetrii w swojej opowieści o boomie i kryzysie. Kryzys powoduje realokację kapitału z wczesnych do późnych stadiów, co powoduje bezrobocie. Haberler pytał zatem: dlaczego nie widzimy takiego samego bezrobocia, kiedy kapitał przenoszony jest z późnych do wczesnych stadiów?

Odpowiedziałbym, że ogólny popyt jest silniejszy w czasie boomu właśnie dlatego, że jest wspierany przez liczne pożyczki z sektora bankowego. To wzmacnia popyt na pracę ogółem, choć szczególnie silnie we wczesnych stadiach produkcji. Na wczesnych stadiach pracownikom oferuje się lepsze stawki płac niż na późnych. Kiedy jednak przychodzi kryzys, to występuje silny spadek popytu na pracę we wczesnych stadiach, co przyczynia się do bezrobocia. Zwolnieni pracownicy mogą ponownie znaleźć pracę, ale to wymaga czasu.

Inny argument, który Krugman zaczerpnął od Haberlera, podważa sensowność ujęcia kwestii bezrobocia w teorii austriackiej. Dlaczego, pytają Haberler i Krugman, złe inwestycje mają powodować bezrobocie dobrych pracowników? Odpowiedź tkwi oczywiście w kwestii komplementarności różnych części struktury kapitałowej i braków — spowodowanych błędnymi inwestycjami — takich rodzajów kapitału, które są komplementarne względem pracy.

Czy chciałby Pan skomentować zarzuty Tylera Cowena, które przedstawił w swojej książce krytykującej teorię austriacką?

Lista zarzutów Cowena jest dość długa, lecz pozwolę sobie skomentować jeden konkretny. Twierdzi on, że wedle austriaków stopy oszczędności muszą podlegać częstym i silnym wahaniom. W innym przypadku przedsiębiorcy nie pomyliby ekspansji kredytowej ze wzrostem oszczędności. Ten zarzut myli nauczanie z historycznym zastosowaniem. Austriacy nie twierdzą, że stopa oszczędności jest niestabilna. Muszą jedynie twierdzić, że stopa oszczędności może się zmieniać i się zmienia. Chodzi o to, że stopa procentowa musi oddawać nawet małe i stopniowe zmiany, jeśli gospodarka ma nie znaleźć się na ścieżce niezrównoważonego wzrostu.

Przy okazji dodam, że austriacy nie są wcale prooszczędnościowi jak szkoła podażowa ani antyoszczędnościowi jak keynesiści. Interesuje ich tylko to, czy działania inwestycyjne są spójne z dostępnymi oszczędnościami, które z kolei zależą od czasowych preferencji społeczeństwa. Podobnie można powiedzieć o wzroście gospodarczym. Nie ma powodu, by być za lub przeciw wzrostem jako

takim. Ważne jest, by stopa wzrostu odpowiadała międzyokresowym preferencjom konsumpcyjnym.

Wedle innych krytyków pojawienie się rynku kredytów konsumpcyjnych dramatycznie zmienia austriacką opowieść. Czy to prawda?

To z pewnością prawda, że kiedy Hayek formułował swoją teorię, to rynek kredytów konsumpcyjnych nie był rozwinięty. Większość pożyczek otrzymywali biznesmeni. Takie okoliczności sprawiły, że teorię można było zastosować w bardzo łatwy sposób. Jednak nawet ze znacznym wolumenem pożyczek konsumpcyjnych teoria nadal jest poprawna, choć szczegóły są inne. Większość kredytów konsumpcyjnych finansuje zakup dóbr trwałych: wyposażenie domów, samochody, baseny. Takie obiekty mają wiele cech dobra kapitałowego. Harry Browne pisał kiedyś o jednym ze swoich klientów, który zapożyczył się na kupno basenu, gdy stopy procentowe były niskie, a potem musiał stwierdzić, że nie stać go na utrzymanie basenu. Mamy tutaj teorię austriacką w całej rozciągłości, choć zastosowaną do rynku kredytów konsumpcyjnych.

Jak teoria austriacka wiąże się z tzw. teorią politycznego cyklu koniunkturalnego?

Dobrze się uzupełniają: teoria austriacka wyjaśnia mechanikę, ale nie długość boomu czy odstępy między kolejnymi boomami. Wyjaśnia po prostu, jak sztuczne boomy przeradzają się w kryzysy. Początkowo Mises przyjął wyjaśnienie Knuta Wicksella, że czynniki technologiczne powodują wzrost naturalnej stopy procentowej, a system bankowy jedynie biernie dostosowuje procent na rynku pożyczek bankowych. Jednak od lat 20. XX w. Mises zaczął winić za boom „inflacyjną ideologię”, a nie technologię. Dopiero w 1960 r. Hayek wyjaśnił w *Konstytucji wolności*, że boom kredytowy ma motywy polityczne. Użył tam właśnie argumentów teorii wyboru publicznego — dwa lata przed publikacją *Calculus of Consent* Buchanana i Tullocka — żeby wyjaśnić polityczne korzyści rozkręcenia boomu przed wyborami.

Jak umiędzynarodowienie rynków kapitałowych wpływa na model austriacki?

Z rozwiniętymi międzynarodowymi rynkami kapitałowymi zmiany w stopach procentowych są mniej wyraźne. Zamiast tego widzimy zmiany w przepływach kapitału, gdy zagraniczni inwestorzy korzystają z nawet niewielkich wzrostów stóp procentowych. Dlatego też stopy procentowe nie są aż tak wysokie u

zarania kryzysu, jednak napływy kapitałowe są duże, a rynki eksportowe osłabione. Dostęp do światowych rynków kapitałowych pozwala na przedłużenie boomu. Powinniśmy jednakże pamiętać, że Mises stworzył swoją teorię dzięki zapożyczeniu od brytyjskiej szkoły obiegu pieniężnego. Ta szkoła pokazała, jak wygląda samozwalczający się proces ekspansji jedynie na podstawie zmian handlu zagranicznego. Mises pokazał jednak, że nawet w gospodarce zamkniętej może pojawić się taki samozwalczający się proces ekspansji — który widzimy, gdy stopa procentowa rośnie i kapitał musi być realokowany.

Kiedy pracował Pan nad książką, gospodarka się rozwijała, a typowe problemy makro jak bezrobocie czy deficyty stały się mniej palące. Czy nie zniechęcał się Pan myślą, że ta tematyka staje się właśnie nieaktualna?

Nie — moim celem jest stworzenie schematu makroekonomii opartej na kapitale, która pozwala analizować wiele różnych problemów w rozmaitych okolicznościach. Nie wierzę jednak w ogóle w to, że cykl koniunkturalny odszedł do przeszłości (w co regularnie zdarza się wierzyć ekonomistom). Można chyba wręcz powiedzieć, że popularność teorii cyklu koniunkturalnego jest w dołku podczas szczytu boomu. Wiele ostatnio słyszeliśmy o „nowej gospodarce” — Internet, cyfrowa rewolucja, nowe zarządzanie dostawami. Nie wątpię, że wiele spraw się zmieniło, ale wątpię, że to wszystko przekłada się na wieczne prosperity. Tuż przed recesją za Busha na początku lat 90. XX w. stopa bezrobocia wynosiła 5,5%. Nikt nie sugerował, że to zbyt wysoki poziom. Widziano w niej raczej „naturalną stopę”, objaw zdrowej gospodarki. Mamy teraz wierzyć, że w trakcie jednego cyklu ta naturalna stopa spadła z 5,5% do 4,0%?

Makroekonomiści — zwłaszcza austriaccy Makroekonomiści — muszą być ostrożni w formułowaniu prognoz. Uważam jednak, że nie można wątpić, jak duża jest rola Rezerwy Federalnej w stworzeniu Clintownowskiej ekspansji. Czy czeka nas kryzys w austriackim stylu? Pozwolę sobie przedstawić tylko taką prognozę — jeśli tak jest, to wartość mojej książki wzrośnie.